

Dyrektorka Światowego Kongresu Ujgurów: W Xinjiangu wciąż panuje atmosfera strachu



W Xinjiangu wciąż ludzie [zamykani są w obozach pracy](#). Pekin śledzi ujgurską społeczność także w Europie, a zachodnie rządy milczą – [mówi w obszernym wywiadzie](#) przeprowadzonym przez Radio Swoboda Zumretaj Arkin, dyrektorka Światowego Kongresu [Ujgurów](#).

Z Xinjiangu, prowincji w północno-zachodnich Chinach, gdzie mieszkają Ujgurzy i przedstawiciele innych turkojęzycznych grupy etnicznych, wciąż napływają zatrważające wieści o ludziach wysyłanych do [obozów pracy](#). Światowa opinia publiczna z różnych względów przemilcza to zagadnienie.

Światowy Kongres Ujgurów, organizacja zrzeszająca

przedstawicieli tego narodu z całego świata, zorganizowała w dniach 24-27 października w Sarajewie, stolicy Bośni i Hercegowiny Zgromadzenie Ogólne. Było to ósme spotkanie w tej formule, na które przybyli delegaci z 25 krajów z kilku kontynentów. W rozmowie z Radiem Swoboda Zumretaj Arkin opowiedziała o tym, jak chińskie władze starały się przeszkodzić temu wydarzeniu i jak traktowani są Ujgurzy w chińskim Xinjiangu.

Zumretaj Arkin twierdzi, że Sarajewo nieprzypadkowo zostało wybrane na miejsce konferencji, gdyż w kraju tym doszło całkiem niedawno do ludobójstwa, które jak dotąd nie zostało rozliczone i że pomiędzy sytuacją w Bośni w latach 90. XX w. a współczesną sytuacją Ujgurów w Chinach jest wiele analogii.

Dyrektorka twierdzi też, że chińskie władze nie ustają w szykanowaniu ujgurskich działaczy. „W czerwcu ogłosiliśmy, że nasze walne zgromadzenie odbędzie się w Sarajewie. Od tamtej pory spotkaliśmy się z wieloma groźbami, kampaniami oszczerstw przeciwko członkom naszego Kongresu i kandydatom ubiegającym się o wysokie stanowiska w nim. [...] Nasz kolega kandydujący na stanowisko przewodniczącego otrzymał takie groźby bezpośrednio od chińskich władz. Ja i niektórzy z moich kolegów byliśmy celem kampanii oszczerstw w internecie z różnych kont. Dostawaliśmy też masowo spam od botów lub chińskich kont. Skrzynka pocztowa jednego z naszych współpracowników została zhakowana, a hakerzy wysłali e-maile do wszystkich uczestników kongresu z informacją, że wydarzenie zostało przełożone. Użyli nawet podpisu naszego byłego prezesa. Chińska ambasada zagroziła, że nie dopuści do wydarzenia i zapowiedziała, że zorganizuje wypadek samochodowy [...]”.

Arkin twierdzi, że w wielu krajach Europy chińskie służby śledzą ujgurskich aktywistów, wykorzystując do tego również Ujgurów, będących na ich usługach, co powoduje paranoiczne zachowania wśród członków ujgurskiej społeczności na wygnaniu. „Na przykład w Belgii i Niemczech odnotowano przypadki osób

szpiegujących społeczności dla chińskich władz. Wykorzystują również media społecznościowe i technologię do cyfrowego nadzoru. [...] Policjanci z Chin dzwonią do nas, grożąc konsekwencjami wobec naszych krewnych [...] Zastraszanie jest jawne [...] Kiedy uczestniczyłam w różnych konferencjach, byłam śledzona przez chińskich dyplomatów w ONZ, robili mi zdjęcia [...]”.

Jedną z głównych przyczyn, zdaniem dyrektorki, dla których Ujgurzy są prześladowani, jest wiara. W ostatnich latach zburzono w Xinjiangu kilkanaście tysięcy meczetów, a za przestępstwo uważana jest nawet modlitwa w domowym zaciszu.

Zapytana, dlaczego w sprawie tej milczą władze krajów środkowoazjatyckich (w Xinjiangu prześladowaniom podlegają też m.in. Kazachowie i Kirgizi), Arkin odpowiada: „Potępiamy milczenie rządów Azji Środkowej, zwłaszcza że w obozach są także obywatele tych krajów [...] Jednak rządy te są w dużej mierze zależne wobec Pekinu z powodu Inicjatywy pasa i szlaku, przynależności do Szanghajskiej Organizacji Współpracy i całej infrastruktury, którą Chiny zbudowały w ich krajach [...] Ponadto rządy krajów Azji Środkowej też nie są wzorem w kwestii przestrzegania praw człowieka [...]”.

Dodała też, że choć kraje Zachodu takie jak Wielka Brytania czy Niemcy okazują dużą pomoc ujgurskiej diasporze, o tyle nie wywierają nacisku na Chiny, ponieważ zagadnienia praw człowieka są przyćmiewane interesem ekonomicznym, a rządy tych krajów nie przywiązują należytej wagi do istnienia obozów pracy w Chinach, jak również do faktu eliminacji elity intelektualnej Ujгурów poprzez skazywanie jej przedstawicieli na długoletnie wyroki więzienia.

Ujgurzy to naród bez własnego państwa, którego liczebność szacowana jest na 10-12 mln osób. Najwięcej Ujгурów mieszka w chińskim Xinjiangu, poza tym żyją w kilku państwach Azji Centralnej, a także m.in. w Turcji i Rosji. W ostatnich latach

głośno jest o masowych aresztowaniach i zsyłkach do obozów pracy przedstawicieli tej mniejszości w Chinach. Władze w Pekinie starają się na siłę asymilować Ujgurów, wynaradawiając ich i rugując tradycje, język, kulturę i wiarę muzułmańską.

[Źródło](#)

Miliony Chińczyków ubiegają się o ograniczoną liczbę miejsc pracy w sektorze publicznym



Liczba podań o pracę w sektorze publicznym osiągnęła rekordowy poziom w związku z kryzysem bezrobocia w Chinach i ponurym stanem gospodarki.

0 39 700 stanowisk pracy w centralnych agencjach rządowych, które mają zostać otwarte w Chinach w 2025 r., rywalizuje 3,25

mln kandydatów – rejestracja na ogólnokrajowy egzamin służby cywilnej w Chinach zakończyła się 24 października.

Stanowiska rządowe w chińskim reżimie komunistycznym przez ostatnie dziesięciolecia były uważane przez Chińczyków za „żelazne miski ryżu” ze względu na ich bezpieczeństwo, stabilność i korzyści.

Liczba kandydatów w tym roku ustanowiła nowy rekord, ze wzrostem o ponad 340 000 w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Najbardziej konkurencyjne stanowisko przyciągnęło 16 700 kandydatów. Jest to stanowisko członka personelu w Departamencie łączności Chińskiego Towarzystwa Edukacji Zawodowej, a wymagania na to stanowisko są stosunkowo luźne. Minimalnym wymogiem jest dyplom licencjata, przy czym akceptowane są różnorodne kierunki studiów. Nie ma wymogu doświadczenia na poziomie podstawowym ani ograniczeń dotyczących rejestracji gospodarstwa domowego. Według głównego chińskiego medium finansowego Yicai.com kandydaci z całych Chin mogą na nie aplikować.

Najwięcej aplikantów w podziale na miasta pochodziło z Guangdong – 250 000, a następnie z Pekinu – 230 000. Jednak największa konkurencja panuje w Tybecie, gdzie średnio 150 osób ubiega się o jedno stanowisko.

Według oszacowań z chińskich mediów obecnie w Chinach stopa bezrobocia wśród młodych ludzi w wieku od 16 do 24 lat, z wyłączeniem studentów, utrzymuje się na poziomie ponad 17 proc., a odpowiadająca jej liczba bezrobotnych młodych ludzi może osiągnąć ponad 30 milionów.

Tymczasem chiński PKB wzrósł w trzecim kwartale o 4,6 proc., co stanowi wynik poniżej oficjalnego celu 5 proc., i osiągnął najniższy poziom od 2023 r. Ciągły spadek gospodarczy sprawił, że nastroje na rynku pracy stały się jeszcze bardziej ponure.

W ostatnich latach wynagrodzenia chińskich urzędników

i pracowników rządowych znacząco obniżono, a niektórzy zmuszeni byli przejść na wcześniejszą emeryturę z powodu ogromnego zadłużenia rządu KPCh, które nadal rośnie.

Pomimo malejących wynagrodzeń urzędników państwowych, „wysoka stopa bezrobocia wśród młodych ludzi, zwłaszcza nierozwiązany problem zatrudnienia świeżo upieczonych absolwentów, skłoniła wielu młodych ludzi do rozważenia egzaminów do służby cywilnej jako ostatniej opcji na stabilność zatrudnienia” – stwierdził 26 października w rozmowie z „The Epoch Times” Sun Kuo-hsiang, profesor spraw międzynarodowych i biznesu na Uniwersytecie Nanhua na Tajwanie.

Jeśli chodzi o cięcia wynagrodzeń urzędników państwowych w wielu miejscach w Chinach, Sun powiedział, że odzwierciedlają one głównie gospodarcze problemy strukturalne Chin i presję finansową.

„Presja fiskalna na chińskie samorządy lokalne rośnie w ostatnich latach, zwłaszcza ze względu na wpływ spowolnienia na rynku nieruchomości, wydatki związane z kontrolą COVID-19, zadłużenie itp. Dochody wielu samorządów lokalnych są niewystarczające do pokrycia ich pierwotnych poziomów wydatków” – powiedział Sun.

„Cięcia wynagrodzeń odzwierciedlają zmniejszenie dochodów samorządów lokalnych i wzrost obciążenia długiem” – stwierdził.

W 2024 r. liczba absolwentów szkół wyższych w Chinach osiągnęła 11,79 mln, a liczba absolwentów szkół wyższych w 2027 r. ma wzrosnąć do blisko 14 mln. Xu Zhen, starszy specjalista na chińskim rynku kapitałowym, powiedział gazecie „The Epoch Times” 26 października, że w zestawieniu z ogromną liczbą absolwentów, egzamin służby cywilnej na ograniczoną liczbę stanowisk państwowych jest „w zasadzie na pokaz i nie może rozwiązać poważnych problemów. Co więcej, istnieje wiele zakulisowych układów”.

Xu powiedział, że utrzymujący się wysoki kryzys bezrobocia odzwierciedla poważną sytuację chińskiej gospodarki spowodowaną „interwencją administracyjną KPCh. Branża nieruchomości mająca ogromny wpływ na gospodarkę zaczęła podupadać w 2017 r. Gospodarka cyfrowa nie może wypełnić próżni pozostawionej przez recesję na rynku nieruchomości”.

Sun zauważył, że polityka stymulacyjna KPCh nie przyniosła żadnych efektów dla realnej gospodarki.

„Obecnie chińskie małe i średnie przedsiębiorstwa oraz przedsiębiorstwa prywatne nadal borykają się z trudnościami finansowymi, a popyt w wielu branżach jest niewystarczający, co ma wpływ na wzrost gospodarczy i wzrost zatrudnienia. Kiedy polityka nie zapewnia nowych możliwości zatrudnienia szybko i skutecznie, racjonalną reakcją młodych ludzi staje się wybór stabilniejszych stanowisk w służbie cywilnej. Kluczem jest to, czy chińska gospodarka może przeprowadzić reformy strukturalne”.

Xu zwrócił uwagę, że chińska gospodarka jest „gospodarką transfuzji. Gdy inwestycje zagraniczne i zamówienia eksportowe spadną, chińska gospodarka będzie miała problemy”.

Powiedział: „Spadek zamówień eksportowych, wycofywanie się kapitału zagranicznego i utrzymujące się spowolnienie gospodarcze spowodowały falę bankructw i bezrobocia w prywatnych przedsiębiorstwach. Przyczyny wewnętrzne to interwencje administracyjne, upadek branży nieruchomości i rozwój sztucznej inteligencji, które spowodowały falę bankructw i bezrobocia w gospodarce prywatnej. Są one jak kostki domina i rozprzestrzeniły się na różne branże, regiony i aspekty. Gospodarka KPCh jest już śmiertelnie chora”.

Xu doradził osobom bezrobotnym i świeżo upieczonym absolwentom, aby dobrze zrozumieli gospodarkę KPCh.

„Być może niektórzy nadal mają co do tego złudzenia. Obecne działania KPCh, które są sprzeczne z zasadami rynkowymi, takie

jak obniżanie stóp procentowych i wymogów dotyczących rezerw, konwersja długu na akcje oraz tworzenie połączonych operacji policji i urzędów skarbowych, koncentrują się na wyciśnięciu ostatnich zasobów majątkowych od ludzi. Jeśli nie masz pracy, być może najlepszym wyjściem jest nie robić nic i ograniczyć wydatki”.

Jego rada dla nowych absolwentów brzmi: „Zrozum sytuację gospodarczą, obniż oczekiwania, przetrwanie w pierwszej kolejności, zachowaj życzliwość dla ludzi i spraw wokół siebie oraz wyrozumiałość w obliczu trudności. Najważniejsze jest jednak to, abyś przejrzał na oczy co do KPCh, która jest źródłem wszelkich cierpień narodu chińskiego”.

[Źródło](#)

72-letnia lekarka internistka torturowana za wiarę zmarła kilka dni po zwolnieniu z więzienia



Lekarka internistka, którą wielokrotnie aresztowano, skazywano i torturowano w Chinach za to, że nie wyrzekła się wiary, zmarła kilka dni po zwolnieniu z odbywania ostatniego wyroku.

Przed śmiercią w wieku 72 lat Liu Dongxian, była naczelną lekarką Szpitala Czerwonego Krzyża Powiatu Taoyuan w prowincji Hunan na południowym wschodzie Chin, spędziła prawie 16 lat za kratkami, narażona na znęcanie się i tortury za podnoszenie świadomości na temat duchowej praktyki Falun Gong. Była prześladowana w każdy możliwy sposób.

W pracy Liu została zdegradowana do wykonywania dorywczych zadań w magazynie leków. Podczas uwięzienia była bita i rażona pałkami elektrycznymi, zmuszana do stania przez długie godziny na mrozie po rozebraniu do naga, skuta kajdankami i powieszona za nadgarstki oraz karmiona siłą. Raz odmówiono jej korzystania z toalety przez tydzień i zmuszono do wylizania podłogi do sucha, gdy strażnicy znaleźli mocz w jej celi. [Według](http://WedlugMinghui.org) Minghui.org – amerykańskiej organizacji non profit informującej o prześladowaniu Falun Gong przez Komunistyczną Partię Chin (KPCh), co wciąż się dzieje – ekstremalne tortury sprawiły, że nogi i stopy kobiety spuchły i ropiały.

[Falun Gong](#), znane również jako Falun Dafa, to system kultury i samodoskonalenia, który obejmuje łagodne ćwiczenia medytacyjne i nauki moralne oparte na trzech podstawowych zasadach: [prawdzie, życzliwości i cierpliwości](#). Falun Gong zostało przedstawione chińskiemu społeczeństwu w 1992 r. i stało się bardzo popularne w tym kraju pod koniec lat 90. Przed rokiem 1999 ówczesny przywódca KPCh Jiang Zemin

postrzegał nauki moralne i rosnącą popularność Falun Gong jako zagrożenie dla kultury walki, ateizmu i materializmu szerzonej przez KPCh, a 20 lipca 1999 r. rozpoczął ogólnokrajową kampanię represji w celu wyeliminowania Falun Dafa. Brutalne prześladowania trwają do dziś.

Ostatnie aresztowanie

Liu aresztowano w grudniu 2016 r. za to, że informowała innych o trwających prześladowaniach Falun Gong.

Jak podano w relacji Minghui, później sąd okręgowy w powiecie Taoyuan skazał ją na dziewięć lat więzienia. Próbowła się odwołać, lecz sąd wyższej instancji w mieście Changde podtrzymał wyrok i wysłał do więzienia dla kobiet w prowincji Hunan, aby tam odbyła karę.

W więzieniu strażnicy zmuszali Liu do stania przez długie godziny bez ruchu. Kiedy nadal odmawiała wyrzeczenia się swojej wiary, nie wolno jej było korzystać z toalety, chyba że naczelnik więzienia wyraził na to zgodę.

W styczniu 2022 r. oddział więzienia o zaostrzonym rygorze, w którym przetrzymywano Liu i innych praktykujących Falun Gong, przeniesiono na piąte piętro. Umieszczono ją w celi z innymi praktykującymi Falun Gong, z których większość cierpiała na poważne schorzenia na skutek długotrwałego znęcania się nad nimi.

Do maja 2024 r. u Liu rozwinęła się choroba serca, a ciśnienie krwi miała zauważalnie wysokie. Próbując uniknąć odpowiedzialności za jej krytyczny stan, władze wypuściły ją wcześniej o 19 miesięcy. Zmarła po kilku dniach od zwolnienia w wieku 72 lat.

Maltrretowana, zastraszana, inwigilowana

Przed ostatnim aresztowaniem w 2016 r. Liu była kilkakrotnie aresztowana i więziona oraz spędziła rok i dziewięć miesięcy w obozie pracy przymusowej.

Po raz pierwszy aresztowano ją w 2000 r. za wykonywanie ćwiczeń medytacyjnych Falun Gong i przetrzymywano przez miesiąc. Ponownie aresztowana w lipcu tego samego roku spędziła w więzieniu kolejny miesiąc. Następnie w 2001 r. znów ją aresztowano i przetrzymywano przez pięć dni. Po zwolnieniu Liu udała się do Pekinu, aby apelować o prawo do praktykowania Falun Gong, lecz została aresztowana po raz czwarty i wysłana do ośrodka zatrzymań. Tam przez pięć godzin ją bito i rażono pałkami elektrycznymi.

Następnie skazano Liu na rok i dziewięć miesięcy i wysłano do obozu pracy przymusowej Baimalong. Tam torturowano ją różnymi metodami: zmuszano do siedzenia na małym stołku lub do stania przez długie godziny, zakuwano w kajdanki, a gdy rozpoczęła strajk głodowy, karmiono siłą. Prawie udusiła się podczas karmienia na siłę, a później miała poważne krwawienie z żołądka. Ciśnienie krwi wzrosło jej do 300 mmHg po tym, jak strażnicy więzienni siłą wstrzyknęli jej nieznane leki.

Zwolniono Liu 5 listopada 2002 r., jednak najpierw musiała podpisać zgodę na inwigilację, policja poinformowała ją przy tym, że mąż zostanie zmuszony do zapłacenia grzywny w wysokości 20 000 juanów (dziś to ponad 11 tys. zł), a brat zostanie zwolniony z pracy, jeśli ona naruszy warunki umowy.

Ponieważ odrzucała możliwość wyrzeczenia się wiary, wciąż praktykowała, a także informowała ludzi o trwających prześladowaniach, znów ją aresztowano w roku 2003, a później w 2004 i przetrzymywano w ośrodku prania mózgu.

W sierpniu 2006 r. Liu aresztowano po raz kolejny. Gdy rozpoczęła strajk głodowy, karmiono ją przymusem, aż zwymiotowała krwią. Jak informuje Minghui.org, ponownie rozpoczęła strajk głodowy w lutym 2007 r., kontynuowała go trzy miesiące. Karmiono ją wówczas codziennie siłą, w rezultacie straciła połowę swojej wcześniejszej masy ciała.

W dniu 3 kwietnia 2007 r. podczas rozprawy skazano ją na trzy lata więzienia.

Następnie w sierpniu 2011 r. Liu ponownie aresztowano i skazano na cztery lata więzienia. Tam pozbawiano ją snu i możliwości korzystania z toalety, a także zmuszano do stania przez długie godziny.

Przez wszystkie lata pobytu w więzieniu Liu maltretowano nie tylko fizycznie, lecz także psychicznie. Więźniowie często grozili jej śmiercią, jeśli nie będzie z nimi współpracować i nie wyrzeknie się wiary. Choć była w coraz gorszym stanie zdrowia na skutek znęcania się, którego ciągle doświadczała, pozostała wierna swojej wierze.

[Źródło](#)

Od ekologizmu do klimatyzmu



Trwające aktualnie protesty rolników stanowią doskonałą okazję ku temu, by przyjrzeć się ideologii, która jest dziś jednym z

podstawowych źródeł ich obaw i problemów. Ideologia ta nie jest bowiem tym, czym z pozoru się wydaje.

Jednym z podstawowych problemów utrudniających właściwy odbiór ekologizmu-klimatyzmu jest utożsamianie go z postulatami, które w dużej mierze wydają się słuszne i z którymi ludzie na ogół się zgadzają. Czy należy dbać o środowisko naturalne? Tak. Czy należy dążyć do ograniczenia zanieczyszczeń? Tak. Czy należy poszukiwać nowych rozwiązań technologicznych, które w mniejszym stopniu wpływałyby na degradację środowiska naturalnego? Tak. Zdrowe podejście do kwestii ochrony środowiska – szacunku dla natury i zwierząt – jest czymś całkowicie normalnym w naszej cywilizacji u wszystkich zdrowych psychicznie osób. Propaganda tymczasem wmawia nam, że aby „chronić planetę” musimy popierać i realizować wszystkie radykalne postulaty klimatystów. Bez wyjątku i bez słowa sprzeciwu.

Nikt nie kwestionuje więc tego czy należy dbać o środowisko. Kwestią sporną jest coś zupełnie innego: **czy należy wszystkie te ideologiczne postulaty realizować bez względu na skutki dla człowieka i społeczeństwa?** Tutaj odpowiedzi przeciętnego człowieka i zaciętrzewionego klimatysty mogą się już całkowicie rozminąć.

W tekście tym nie będzie rozważań na temat zagadnienia znajdującego się u podstaw ekologizmu-klimatyzmu, czyli zmian klimatu, gdyż autor – pomimo tego, że posiada własne poglądy w tej kwestii – nie jest klimatologiem, a aby opisywać zjawisko tak złożone z naukowego punktu widzenia, potrzebne jest wykształcenie kierunkowe. Gdyby podobne stanowisko przyjęli eurokraci, politycy oraz wszelkiej maści aktywiści i aktywistka wszystkich krajów, którzy naturalnie nie posiadają w tej kwestii żadnych kompetencji, a mimo tego wygłaszają sterty publicznych prorocstw i osądów, uniknęlibyśmy zresztą zalewu nieskończonej ilości głupstw wygadywanych na te tematy w głównym nurcie. W tekście tym chodzi o ukazanie czym ekologizm-klimatyzm w rzeczywistości jest oraz jakie będą

konsekwencje jego wdrożenia w życie, bez względu na to czy problem, który klimatyści chcą rozwiązać jest wyimaginowany czy też nie.

Ekologizm a klimatyzm

W jaki sposób należy rozróżniać pojęcia **ekologizmu** i **klimatyzmu**? Zaczniemy od ekologizmu. Jest to ideologia post-humanistyczna, oparta na zmodyfikowanym marksistowskim schemacie walki klas, który w jej przypadku przyjmuje postać walki człowieka z naturą (określenie walki gatunków nie byłoby w tym miejscu adekwatne, choć istnieją pewne radykalne odłamy ekologizmu, które także i taką optykę przyjmują – m.in. pojęcie gatunkizmu/dyskryminacji gatunkowej autorstwa Richarda D. Rydera, rozpropagowane przez Petera Singera). Aby wprowadzić w życie komunistyczną utopię w zgodności z teoretycznymi założeniami marksistowskimi, należało doprowadzić do unicestwienia kapitalistycznej burżuazji (wyzyskiwaczy), aby cała władza i kontrola nad środkami produkcji trafiły w ręce proletariatu (wyzyskiwanych). Ekologizm idzie pod tym względem jeszcze dalej, gdyż wykracza poza podział na „dobrych” i „złych”. Tutaj w roli wyzyskiwanego stawiana jest planeta (czy też „matka ziemia”), a wyzyskującym jest nie tylko jedna, konkretna grupa ludzi, lecz cała ludzkość. Stąd też popularność w anglosaskich kręgach klimatystycznych tezy, jakoby ludzkość była nowotworem na Ziemi (tezę taką stawia m.in. Warren Hern w książce Homo Ecophagus, swoją drogą najbardziej znany jako „lekarz” z „wybitnych osiągnięć” w dokonywaniu tzw. „późnych” aborcji).

Traktujemy więc **ekologizm** jako ideologię, a nie – jak jest to ogólnie przyjęte – „nurt” filozoficzny, ponieważ ekologizm to całościowa wizja tego w jaki sposób powinny być kształtowane stosunki polityczne, ekonomiczne i społeczne. Czynimy to, gdyż uważamy za całkowicie chybioną terminologię narzuconą przez samych ekologistów, którzy swoją ideologię określają

całkowicie niepraktycznym i nietypowym w kontekście terminologii ideologicznych określeniem „**zielonej polityki**” czy też „**ekopolityki**”. Poza wspomnianą całkowitą niepraktycznością tych pojęć, mają one ze względu na swoją specyfikę zbyt zawężający – i co za tym idzie mylący – charakter. Zasadniczym błędem wielu ludzi nie znających historii agendy ekologicznej na szczeblu międzynarodowym jest postrzeganie ekologizmu jako nurtu troszczącego się jedynie o stan środowiska, podczas gdy od samego początku swojego istnienia ruchy „zielone” posiadały spójną, skrajnie lewicową agendę w kwestiach światopoglądowych, wykraczających bardzo daleko poza obszar ekologii (więcej na ten temat w Części II). Zgodnie z założeniami ekologizmu, polityczno-ekonomiczne przekształcenie świata powinno wykreować nowy ład, w którym wszystkie działania organizacji politycznych na szczeblu państwowym i ponadnarodowym, a co za tym idzie działania społeczeństw i narodów, powinny zostać podporządkowane celowi wyższemu – tj. dobrostanowi planety. Jedyną drogą realizacji tej utopijnej wizji świata jest regulacja życia ludzkiego poprzez niekończące się zakazy i nakazy ustanawiane na szczeblu centralnym, najlepiej ponadnarodowym (wątek powiązań agendy klimatystycznej z globalistyczną poruszaliśmy już wielokrotnie w innych tekstach).

W związku z powyższym, w ekologistycznym (nie mylić ze słowem „ekologicznym” odnoszącym się do ekologii sensu stricto) ładzie światowym nie może być przestrzeni na wolność jednostki oraz jej wolność ekonomiczną, gdyż wolność z punktu widzenia ekologistycznego stanowi zagrożenie samowolnymi działaniami ludzkimi, które potencjalnie mogą okazać się szkodliwe dla środowiska, a – co stanowi klucz do zrozumienia prawdziwego oblicza ekologizmu – interes jednostki, rodziny, społeczeństwa, narodu i państwa ma stać się interesem podrzędnym względem tzw. interesu klimatu/planety.

Klimatyzm to z kolei współczesna, agresywna odmiana ekologizmu. Klimatyzm bowiem odrzuca ewolucyjne podejście do

działań na rzecz ochrony środowiska, charakteryzujące się dokonywaniem stopniowych zmian na poziomie ustrojowym, społecznym i ekonomicznym poprzez wykorzystanie narzędzi prawnych i administracyjnych, na rzecz rewolucyjnej i natychmiastowej reorganizacji światowej polityki, która ma zostać podporządkowana tylko i wyłącznie zapobieganiu zmianom klimatycznym. Między ekologizmem a klimatyzmem występuje więc mniej więcej ta sama zależność, co między wirusem HIV a AIDS. O ile można uznać, że ekologizm w minimalnym stopniu liczy się z kosztami transformacji, w jego klimatystycznej odmianie musi się ona odbyć natychmiast, bez względu na koszt i bez względu na konsekwencje, które ponieść musi niczego niepodejrzewający, przeciętny człowiek.

Całkowite i natychmiastowe poświęcenie interesów jednostek, społeczeństw i państw jest warunkiem sine qua non dla zaprowadzenia nowego „zielonego ładu”. Są to bowiem zdaniem klimatystów interesy jednoznacznie sprzeczne. Człowiek w ideologii klimatystycznej jest bezwzględny wyzyskiwaczem, który eksploatuje zasoby naturalne, doprowadzając do „ekobójstwa”, tudzież „planetobójstwa” i całego szeregu innych „przestępstw/grzechów ekologicznych”. Państwo i prawo mają więc przestać służyć społeczeństwu, a zacząć służyć w pierwszej kolejności planecie. Stąd też wszystkie wprowadzane w systemach prawnych regulacje muszą uwzględniać dobrostan nie człowieka, lecz planety.

Jeżeli rozumie się ten fundament, na którym klimatyzm jest oparty, to bardzo łatwo zrozumieć także działania instytucji ponadnarodowych, takich jak ONZ czy Unia Europejska. Instytucje te, które bez jakiegokolwiek oporu ulegają naciskom klimatycznego lobby, a ponadto wykorzystują ekologizm-klimatyzm jako narzędzie do realizacji agendy globalistycznej, wprowadzają w życie rozwiązania skrajnie antyobywatelskie, które hamują jakiejkolwiek możliwości rozwoju gospodarczego obszaru europejskiego. To właśnie Zachód jako obszar tradycyjnie najlepiej uprzemysłowiony pada dzisiaj łupem

klimatystycznego lobby, w odróżnieniu od innych obszarów świata, gdzie ciągle postępuje – jak np. w przypadku Indii – proces dynamicznej industrializacji.

Kolejnym skutkiem klimatyzmu będzie więc nieuchronny spadek konkurencyjności gospodarek państw europejskich. Realizacja polityki klimatycznej UE jest de facto ekonomicznym samobójstwem Europy. Ze względu na znaczący wzrost cen prądu, gazu, ropy i innych surowców, a co za tym idzie zwykłych towarów – **co, jak podkreślam, jest NIEUNIKNIJONE w przypadku realizacji eko-agendy Unii Europejskiej** – znacząco wzrosną koszty produkcji na całym europejskim obszarze gospodarczym. Procesy te uderzą przede wszystkim w portfel przeciętnego człowieka, bo to właśnie przeciętny podatnik będzie tym, który poniesie koszty wprowadzenia tej ideologii w życie, odprowadzając niezliczoną ilość „podatków” przy zakupie paliwa, sprzętu RTV/AGD czy zwyczajnej żywności.

Rynek europejski straci więc całkowicie swoją konkurencyjność i nie będzie w stanie w żaden sposób rywalizować z ciągle dynamicznie rozwijającym się rynkiem azjatyckim, co z kolei spowoduje znaczące obniżenie się standardów życia Europejczyków i nieustannie narastające obciążenia podatkowe, konieczne dla realizacji ideologicznej agendy instytucji ponadnarodowych. Takie są i muszą być ostateczne konsekwencje forsowania tej agendy, a pierwsze jej owoce odczuwamy już dziś i odczuwać będziemy tym bardziej w momencie, w którym odmrożone zostaną ceny prądu.

Pozostaje więc zasadnicze pytanie, na które rzeczywistej odpowiedzi wielu ludzi nie jest w stanie zaakceptować. Po co przeprowadzać tego typu rewolucję przemysłową na obszarze świata odpowiedzialnym za mniej niż 15% globalnej emisji gazów cieplarnianych, która spowoduje obniżenie standardów życia i zubożenie kolejnych pokoleń Europejczyków, podczas gdy jednocześnie na przestrzeni ostatnich kilku dekad lawinowo wzrasta poziom zanieczyszczeń i emisji w państwach takich jak Indie czy Bangladesz, które razem wzięte posiadają przecież

populację kilkukrotnie większą niż cała Europa?

Odpowiedź jest bolesna, ale bardzo prosta. Unijne elity nie reprezentują unijnych społeczeństw, lecz interesy światowej finansjery i wielkich globalnych korporacji.

Cała transformacja energetyczna wiąże się z kolosalnymi kosztami dla najbardziej przemysłowo zaawansowanej części świata. Już teraz kreuje ona w sposób sztuczny konieczność natychmiastowego zaciągania przez państwa wielomiliardowych pożyczek, które w innych okolicznościach nie byłyby potrzebne. Transformacja energetyczna stanowi więc dla systemu bankowego istne eldorado. Jakże z kolei interesy mają w tym wszystkim wielkie korporacje, które od lat zaangażowane są w promocję eko-agendy? Jedną z konsekwencji przeprowadzania transformacji oraz wprowadzania opresyjnego, biurokratycznego reżimu nakazów i zakazów będzie stopniowe wyparcie z rynku małych i średnich przedsiębiorstw, które nie będą w stanie spełniać narzuconych, niekończących się „norm” (proces ten w naszym kraju de facto ma miejsce i bez tego) oraz uiszczać wszelkiego rodzaju „opłat klimatycznych”. W ten sposób wielkie korporacje pozbędą się na szczeblach lokalnych jakiegokolwiek konkurencji i wzmocnią swoją monopolistyczną pozycję.

0 co walczą rolnicy?

Aktualnie w całej Europie mają miejsce masowe protesty rolników. Wielu ludzi ulegających propagandzie mainstreamu nie rozumie, że rolnicy nie protestują dlatego, że im „źle” lub, że „za mało mają”. Rolnicy protestują, gdyż nakazuje im to instynkt samozachowawczy. Kontynuacja realizacji eko-agendy Unii Europejskiej powoduje, że proces, który opisałem powyżej w kontekście zwalczania lokalnej konkurencji przez wielkie globalne korporacje, staje się zagrożeniem także dla indywidualnych rolników. Protest przeciwko tzw. zielonemu łaadowi, to tak naprawdę protest przeciwko klimatystycznemu dyktatowi. Działania organizacji ponadnarodowych takich jak w

naszym przypadku UE, ale na wyższym szczeblu także ONZ, zmierzają do drastycznego ograniczenia roli indywidualnego rolnika. Dlaczego?

Jest to ściśle związane z eko-klimatystycznym tokiem myślenia, o którym już wcześniej wspominałem. Realizacja klimatycznego dyktatu wymaga całkowitego zdeptania wolności ekonomicznej jednostki, gdyż wszelka samowola stanowi przeszkodę na drodze do „zeroemisyjnego” świata (w miejscu tym odsyłam do książki Billa Gatesa, wybitnego „znawcy” spraw klimatycznych, który opisuje realizację programu zeroemisyjności jako niezaprzeczalną i nieodwracalną konieczność – identyczną narrację przedstawia przewodnicząca KE Ursula von der Leyen i eurokraci wysokiego szczebla). Zarówno Agenda 2030 na rzecz zrównoważonego rozwoju, jak i Europejski Zielony Ład – dwa projekty fundamentalne jeśli chodzi o długofalową strategię działania instytucji ponadnarodowych, zakładają daleko idącą rewolucję w rolnictwie. Co oczywiste, wiąże się ona z centralizacją, gdyż z punktu widzenia gremiów globalistyczno-ekologistycznych, tylko centralne zarządzanie może być efektywne w walce ze zmianami klimatu (stąd powtarzane jak mantra hasło – globalne rozwiązania dla globalnych problemów). Tradycyjne rolnictwo oparte na małej lub średniej wielkości gospodarstwach rolnych stanowi więc przeszkodę na drodze do zaprowadzenia tych rewolucyjnych przemian. Mamy więc w gruncie rzeczy do czynienia z tendencją do kolektywizacji wsi.

Rolnicy nie są zresztą pierwszymi ofiarami klimatystycznego fanatyzmu. Wspomnijmy chociażby o losie górników. Likwidacja przemysłu górniczego z punktu widzenia państwa czy gospodarki nie ma żadnych realnych i sensownych podstaw. Wręcz przeciwnie – w przypadku naszego państwa, w naszym interesie byłaby maksymalna eksploatacja zasobów węgla, którymi dysponujemy. **Jedynymi podstawami likwidacji przemysłu górniczego są podstawy ideologiczne.**

Dzisiaj mówimy o rolnikach, natomiast logiczną konsekwencją postępowania dyktatu klimatystycznego będzie stopniowe

ograniczanie działalności gospodarczej także innych grup zawodowych, gdyż w dyktacie klimatystycznym wystarczy jedynie decyzja odpowiednich urzędników na szczeblu unijnym (zapewne pod wpływem określonych lobby), że dany obszar gospodarki jest z punktu widzenia klimatu szkodliwy, a wówczas zostaną podjęte działania dążące do marginalizacji lub nawet całkowitej likwidacji danej gałęzi gospodarki.

Protesty rolników mają charakter daleko wykraczający poza obszar samego rolnictwa. Protesty te są buntem zwykłych ludzi przeciwko dyktatowi antyludzkiej ideologii. I jedno jest w tej sytuacji pewne – każdy kompromis z klimatystycznymi fanatykami z Komisji Europejskiej oznacza porażkę. UE nie zrezygnuje bowiem z dalszego forsowania eko-agendy, która została rozpisana na dekady. Agendę tą rozpisano przecież nie po to, by rezygnować z niej lub wycofywać się choćby na krok, tym bardziej ze względu na bunt ludzi, których – tak zresztą jak i nas wszystkich – eurokraci mają głęboko... – sami Państwo wiedzą gdzie.

Dominik Liszkowski

Neomarksizm w szkołach czyli chronić dzieci!



Dramatyczny apel Barbary Nowak: Pilnujcie dzieci! Idzie to, co ma je zniszczyć

– Mamy zapowiedzi, że przejmą to ministerstwo osoby, które nie mają żadnego przygotowania żeby uczyć, decydować o programach i jak będą wychowywane nasze dzieci – mówiła małopolska kurator oświaty podczas organizowanej przez Ruch Ochrony Szkoły i Fundację Klubu Ronina konferencji zatytułowanej „Dokąd zmierza polska szkoła. Rozum, czy emocje?”.

– Odbije się to na naszych uczniach. Młody człowiek nie powinien być przedmiotem eksperymentu, ale tak jest to zapowiedziane, i tak będzie – podkreślała Barbara Nowak.

Małopolska kurator oświaty przytoczyła szereg zapowiedzi dotyczących tego, w którą stronę pójdą zmiany w oświacie wprowadzane przez nowy rząd. Przykładowo, była szefowa resortu edukacji Krystyna Szumilas, oprócz podwyżek dla nauczycieli anonsowała odchudzenie szkolnej podstawy programowej. Słowem – jeszcze mniej wiedzy. Dariusz Klimczak z Trzeciej Drogi mówił, że najważniejsze w polskiej szkole będzie wprowadzenie jednej godziny dziennie języka angielskiego, nauczanego „nowatorskimi metodami”. Nowa koalicja zamierza zlikwidować przedmiot Historia i Teraźniejszość.



Postaw kawę

MEN objąć ma przedstawicielka skrajnej lewicy Barbara Nowacka, zwolenniczka swobody zabijania dzieci nienarodzonych, ideologii gender, możliwości adoptowania dzieci przez homoseksualistów oraz „hodowlanej” metody in vitro.

– Pilnujcie dzieci, idzie to, co ma je zniszczyć – apelowała

małopolska kurator.

– Dzisiaj szalenie ważnym zadaniem dla rodziców, nauczycieli jest podjęcie aktywnej działalności, zbudowanie struktur, które uchronią dzieci przed złem; zbudowanie prawdziwie sprawnych wspólnot, które obronią dzieci, a tym samym obronią Polskę – apelowała Barbara Nowak.

Źródło: Blogpress.pl/PCh24.pl

—*—

Konferencja oświatowa: Dokąd zmierza polska szkoła. Rozum czy emocje? (Część 1)

- Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak: Słowo wstępne
- Arkadiusz Stelmach, wiceprezes Stow. Ks. Piotra Skargi: Instrumenty globalnego zniewolenia – wokół raportu „Zrównoważony rozwój”
- Kurator Małopolski Barbara Nowak: Katalog zmian planowanych w szkołach
- Panel: Edukacja włączająca z różnych perspektyw.

Z udziałem: dyrektor Jerzy Walczak (Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy), Agnieszka Pawlik-Regulska (polonistka), inni nauczyciele i rodzice, moderuje Hanna Dobrowolska, Ruch Ochrony Szkoły

Konferencja oświatowa: Dokąd zmierza polska szkoła. Rozum czy emocje? (Część 2)

- Bartosz Kopczyński, wiceprezes Towarzystwa Wiedzy Społecznej w Toruniu: Problemy psychiczne młodzieży – cele fałszywych

narracji

- Jolanta Dobrzyńska, ekspert oświatowy: Dokąd prowadzona jest polska szkoła?
- Debata – wprowadzenie do debaty i wnioski: Józef Orzeł, prezes Fundacji Klubu Ronina
- Podsumowanie konferencji: Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak

[Źródło](#)

 Postaw kawę

Pacjent wyjeżdżający do Chin na przeszczep powinien wiedzieć, że ktoś inny może zostać zabity na narządy potrzebne do tej transplantacji



„Nie szkodzić nikomu” – zasada, która w kontekście [grabieży](#)

[organów](#) w Chińskiej Republice Ludowej i z nią związanego procederu turystyki transplantacyjnej nabiera jeszcze głębszego znaczenia. W rozmowie z „The Epoch Times” David Matas, kanadyjski prawnik i obrońca praw człowieka, nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla w 2010 roku, mówił m.in. o „wyzwaniu naszych czasów”, jakim jest „masowe zabijanie więźniów sumienia w Chinach w celu pozyskania ich narządów, aby sprzedać je turystom transplantacyjnym”.

Pierwsze sygnały

„Cała sprawa zaczęła się od oświadczenia złożonego publicznie w Waszyngtonie w 2006 roku przez [kobietę o pseudonimie Annie](#)” – wspominał pan Matas.

Mówiła ona m.in., że „jej były mąż w latach 2003-2005 pobierał rogówki od praktykujących Falun Gong w szpitalu Sujiatun w mieście Shenyang w prowincji Liaoning w Chinach”, a pozostali lekarze tego szpitala pobierali inne organy”.



Postaw kawę

„Chińska ambasada temu zaprzeczyła” – dodał współautor raportu [„Bloody Harvest: The Killing of Falun Gong for Their Organs” \[PDF\]](#) (pol. „Krwawe żniwo. Zabijanie praktykujących Falun Gong dla ich organów”; wersja raportu o grabieży organów dostępna w języku polskim nosi tytuł: [„Krwawe żniwo. Uaktualniony raport w sprawie zarzutów o pozyskiwanie narządów wewnętrznych od praktykujących Falun Gong w Chinach” \[PDF\]](#)).

Chinka [powiedziała](#) również, że „praktykujący Falun Gong byli zabijani na skutek pobierania narządów, a ich ciała były kremowane” – relacjonował prawnik.

„Organizacja pozarządowa Coalition to Investigate the

Persecution of Falun Gong (pol. Koalicja na rzecz Zbadania Prześladowań Falun Gong) zdecydowała, że potrzebują niezależnego śledztwa. Opracowali listę 20 osób, które mogłyby to zrobić” – opowiadał pan Matas.

„Byłem jedną z tych 20 osób, ponieważ zajmowałem się prawami człowieka na skalę międzynarodową, a w mojej praktyce zawodowej z uchodźcami już wcześniej miałem do czynienia z prześladowaniami Falun Gong” – wyjaśniał.

Najpierw Koalicja udała się do Davida Kilgoura, kanadyjskiego obrońcy praw człowieka, polityka, byłego sekretarza stanu ds. Azji i Pacyfiku, emerytowanego członka Parlamentu. Poprosili go, aby to on się tym zajął. Przedstawili mu nazwiska innych osób, a on powiedział, że nie można badać tej sprawy w 20 osób – mówił prawnik.

David Kilgour zaproponował wtedy, że może pracować nad śledztwem z Davidem Matasem, z którym już się znali.

Pan Matas przyznał, że chociaż wiedział już o represjach stosowanych wobec praktykujących Falun Gong, to jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że „są oni prześladowani w ten sposób [grabież organów]” – wyznał.

[Falun Gong](#), znane również jako [Falun Dafa](#), to duchowa praktyka samodoskonalenia ciała i umysłu. Składa się z zestawu pięciu ćwiczeń medytacyjnych oraz nauk moralnych, oparta jest na zasadach Prawdy, Życzliwości i Cierpliwości.

Jak zauważył pan Matas, Komunistyczna Partia Chin diametralnie zmieniła swoje nastawienie do Falun Gong.

Falun Gong zostało przekazane publicznie w Chinach w 1992 roku. „Początkowo rząd chiński zachęcał obywateli do praktykowania Falun Gong, ponieważ było ono korzystne dla zdrowia i tym samym obniżało koszty w systemie opieki zdrowotnej” – powiedział.

„Praktykujących przybywało, w samym Pekinie było 3000 punktów ćwiczeń, wiele z nich to miejsca na świeżym powietrzu, więc łatwo było zobaczyć ćwiczące osoby. W pewnym momencie Falun Gong było bardziej popularne niż partia komunistyczna. 70 milionów praktykujących, a wedle zwolenników Falun Dafa liczba ta wynosiła [100 milionów osób](#). Komunistyczna Partia Chin liczyła wtedy 60 milionów członków. Chińskie władze zaczęły martwić się o własną popularność” – wymieniał obrońca praw człowieka.

Postaw kawę

Jak tłumaczył, Falun Gong wprawdzie nie było antykomunistyczne, ale było niekomunistyczne.

Zaznaczył również, że wraz ze zmianą nastawienia do Falun Gong partia komunistyczna „zmieniła całą narrację na temat praktyki”, m.in. zaczęła mówić, że jest ona szkodliwa dla zdrowia. Ta zmiana wywołała konsternację wśród ludzi, bo wcześniej partia zachęcała do ćwiczeń.

„Falun Gong było dobre i to właśnie stanowiło dla partii komunistycznej problem” – powiedział David Matas.

Rozpoczęły się [prześladowania praktykujących Falun Gong](#).

Jak relacjonował, dochodziło do masowych zatrzymań. Zatrzymanych proszono o wyrzeczenie się praktykowania Falun Gong. Osoby, które się na to godziły, były zwalniane, inne trafiały np. do obozów pracy.

„Jeśli dobrowolnie nie wyparli się Falun Gong, byli poddawani torturom” – powiedział.

Jeżeli po torturach nadal nie wyrzekli się praktyki, „znikali”.

Początek śledztwa

Gdy David Kilgour i David Matas rozpoczynali śledztwo, dowiedzieli się, że „nie ma ocalałych ofiar, które mogłyby zeznawać na temat prześladowań, nie ma ani ciał, które można by zobaczyć, ani sekcji zwłok, nie ma też świadków, ponieważ to wszystko odbywa się w więzieniach i salach operacyjnych. Są tylko sprawcy i ofiary. Żadnych zapisów, poza rządowymi, które nie są dostępne. Jak w takiej sytuacji udowodnić, że to prawda, lub to obalić?” – opisywał prawnik.

„Prowadziłem badania nad kwestiami praw człowieka i musiałem to robić w ramach mojej praktyki prawniczej” – stwierdził.

„Uznałem, że ta sprawa jest to coś, co mogę zrobić, co trzeba zrobić” – ocenił kanadyjski obrońca praw człowieka.

„Na początku nie wiedziałem, czy to prawda, czy nieprawda, ale moim zdaniem powinno być możliwe dojście do jakiegoś wniosku w ten czy inny sposób. To właśnie skłoniło mnie do podjęcia się tej sprawy” – powiedział.

„Starałem się nie zakładać, że to się dzieje, ale ustalić, czy to się dzieje, czy nie” – zaznaczył adwokat.

Badanie sprawy rozpoczął od przygotowania potencjalnych „dowodów poszlakowych potwierdzających, że coś takiego nie miało miejsca, oraz dowodów poszlakowych, które wykazałyby, że to się wydarzyło”.

Po ich wnikliwym sprawdzeniu, okazało się, że nie było żadnego z wcześniej skonstruowanych „dowodów poszlakowych, które potwierdziłyby, że to się nie wydarzyło”.



Postaw kawę

Jednak „wszystkie dowody poszlakowe, wyznaczone, by wykazać, że tak się dzieje, rzeczywiście dostarczyły dowodów na to, że to [grabież organów w ChRL] ma miejsce. A było ich kilka” – podkreślił.

Pan Matas zwrócił uwagę, że jeśli chodzi o grabież organów i nielegalny handel narządami w Chinach, „problemem nie jest to, że istnieje zbyt mało [dowodów w tej sprawie](#). Jest ich zbyt wiele”.

Analiza wszystkich dowodów zajmuje mnóstwo czasu. obrońca praw człowieka miał okazję rozmawiać z więźniami sumienia, którzy ocaleli i udało im się wyjechać z Chin.

„Wszyscy mówili mi, zarówno praktykujący Falun Gong i osoby niezwiązane z Falun Gong, że zwolennicy Falun Gong [byli poddawani badaniom krwi](#) lub badaniom organów, a nie-Falun Gong nie” – podkreślił prawnik.

„W tamtym czasie nie mieli pojęcia, dlaczego tak się dzieje” – powiedział i wyjaśnił, „nasz raport jeszcze się nie ukazał i nie przyszło im do głowy, że [praktykujący Falun Gong] są zabijani dla narządów” – stwierdził.

Według adwokata, mówili o tym, bo „po prostu tego nie rozumieli”.

Pan Matas zaznaczył, że badania, jakim poddawano praktykujących Falun Gong, „nie mogły być wykonywane z troski o ich zdrowie, bo przecież byli torturowani w obozach. To nie miałoby sensu”.

Testy były „konieczne do przeprowadzania przeszczepów, ponieważ przy transplantacji jest potrzebna zgodność grupy krwi, zgodność typu tkanki, podobny rozmiar narządu. [...] To był jeden oczywisty trop” – zauważył.

Ponadto „badacze śledczy dzwonili do chińskich szpitali. Udawali, że są krewnymi pacjentów potrzebujących przeszczepów.

Pytali szpitale, czy mają na sprzedaż narządy pochodzące od praktykujących Falun Gong? To pytanie było oparte na założeniu, że skoro praktykujący Falun Gong poprzez swoje ćwiczenia są zdrowi, to ich organy będą również zdrowe” – relacjonował.

„Mamy przetłumaczoną [transkrypcję nagrań z całych Chin](#)” – mówił.

Jak opowiada, rozmówcy udzielili odpowiedzi, dając wskazówki, w jaki sposób dotrzeć do szpitali, które przeprowadzają tego rodzaju przeszczepy.

„Na przykład: ‘Tak, jasne, zejdź na dół’ [...] albo ‘możesz znaleźć to w tym szpitalu, ale nie u nas’” – wymienił.

Prawnik dodał, że „chiński rząd wyprodukował film dokumentalny po naszym raporcie. Został on nakręcony dla Phoenix TV w języku mandaryńskim w Hongkongu. Przeprowadzili wywiad z jednym z lekarzy, do których zadzwonił nasz badacz śledczy”.

Pokazali mu transkrypcję rozmowy i zapytali go, czy dzwoniło do niego, a gdy potwierdził, również o przebieg rozmowy.

„‘Czy powiedziałaś te rzeczy?’. Odpowiedział: ‘Tak’, z wyjątkiem wszystkich rzeczy dotyczących Falun Gong’” – opowiadał pan Matas.

„Nie powiedzieli, że istnieje nagranie tej rozmowy” – podkreślił.

„Oskarżyli nas o majstrowanie przy transkrypcji, oczywiście dobrze wiedziałem o tym, że tego nie zrobiliśmy” – powiedział.

Ponieważ w filmie dokumentalnym nie ma odniesienia do nagrania, nie przedstawiono żadnych wyjaśnień, „w jaki sposób mogliśmy płynnie przeplatać wypowiedzi mówione jego własnym głosem, do których się przyznał, z rzeczami, jakim zaprzeczył”.

„W zasadzie nie mieli nic do powiedzenia na temat tego dowodu poszlakowego” – podsumowuje prawnik.



Postaw kawę

David Matas przypominał również, że chińskie władze podały „zaniżoną liczbę przeszczepów”, poinformowano bowiem, że w ciągu roku” wykonywanych jest 10 tys. transplantacji.

„Jak się później dowiedzieliśmy, dane te były nawet dziesięciokrotnie zaniżone. [...] W rzeczywistości jest to od 60 tys. do 100 tys. przeszczepów rocznie” – wyjaśnił.

Ponadto na początku twierdzili, że wszystkie organy „pochodzą z donacji, ale nie mieli systemu dawstwa [narządów], więc było to po prostu nieprzekonujące” – powiedział obrońca praw człowieka.

„W końcu powiedzieli, że wszystkie narządy pochodzą od więźniów skazanych na karę śmierci, którzy aby odpokutować popełnione zbrodnie, przed śmiercią przekazali swoje organy” – relacjonował.

Pan Matas zwrócił uwagę, że według chińskiego prawa osoba skazana na karę śmierci może być stracona w ciągu 7 dni od wyroku, a pacjenci „mogli rezerwować termin przeszczepu z tygodniowym, miesięcznym wyprzedzeniem. Nie było to więc zbyt wiarygodne wytłumaczenie”.

Zimne ludobójstwo

Jak tłumaczył pan Matas [zimne ludobójstwo](#) to „ludobójstwo, które odbywa się powoli, trwa przez długi czas”.

„Tego rodzaju ludobójstwa doświadczają praktykujący Falun Gong, ponieważ oni nie zostali zniszczeni wszyscy od razu,

lecz dopiero na przestrzeni czasu znikają. Nie natychmiast czy szybko, jest to ludobójstwo dokonywane powoli” – ocenił.

Pan Matas przypomniał, że wśród elementów definiujących ludobójstwo wymienia się „masowe zabijanie członków grupy, które miało miejsce w przypadku Falun Gong, oraz zamiar zniszczenia grupy w całości lub w części”.

„W Trybunale dla Chin [w Londynie] odbyła się debata nad tym, czy istniał zamiar popełnienia ludobójstwa” – opowiadał.

Wyjaśnił, że Trybunał „nie był tego taki pewien”, ponieważ „można było opuścić grupę”, podpisać oświadczenie o wyrzeczeniu się praktykowania Falun Gong. W ten sposób niektórzy zostali zwolnieni z więzienia. Rozważano też, czy osoby te „nie były zabijane dla pieniędzy, a nie dlatego, że praktykują Falun Gong”.

„Dla mnie żadna z tych kwestii nie miała większego sensu, ponieważ jeśli opuścisz grupę, nie jesteś już jej częścią. Tak więc zamiar zniszczenia grupy nie obejmuje już tych ludzi” – wskazał.

Zaznaczył, że „jeśli chodzi o osoby, które nie opuściły grupy, a wyszły z aresztu, zostały one zwolnione z ostrzeżeniem. I oczywiście, jeśli taki ktoś nadal będzie praktykował, ostrzeżenie zacznie obowiązywać”.

W opinii pana Matasa, „jest to więc kolejna forma zimnego ludobójstwa, a nie swobodne opuszczenie grupy i później natychmiastowe zwolnienie z aresztu”.

Prawnik zwrócił uwagę, że aby mówić o ludobójstwie, konieczny jest „zamiar świadomy lub umyślna ślepota”.



Postaw kawę

Dodał, że to „sprawca definiuje grupę. Zatem jeśli według sprawcy osoba, która opuszcza grupę, nie jest już jej częścią”, to zdaniem eksperta wciąż mamy do czynienia z ludobójstwem, „a zamiar popełnienia ludobójstwa jest nadal skierowany przeciwko grupie”.

„Jeśli chodzi o pieniądze... Po pierwsze, można mieć podwójne motywy działania. W obu przypadkach [sprawca] chce kogoś zabić, aby zarobić na tym pieniądze” – mówił.

„Po drugie, w każde ludobójstwo jest zaangażowanych wiele osób i niektórzy z nich mogą nie mieć takiego zamiaru, ale inni tak” – zauważył.

„Nie ma wątpliwości, że są przynajmniej niektórzy, a nawet [jest ich] całkiem sporo, których animusz jest skierowany na Falun Gong, nie na pieniądze” – stwierdził.

„Łamanie praw człowieka w Chinach rozprzestrzenia się” – powiedział. Prześladowani są praktykujący Falun Gong, Ujgurzy, chrześcijanie i inne mniejszości etniczne i religijne.

Pokazywanie prawdy

„W 2006 roku ukazał się nasz raport, w 2007 jego druga wersja i trzecia w 2009 roku” – wyliczał.

Później została wydana książka „The Slaughter: Mass Killings, Organ Harvesting, and China’s Secret Solution to Its Dissident Problem” (pol. „Rzeź: Ludobójstwo, grabież organów oraz tajne chińskie rozwiązanie problemu dysydentów”), autorstwa Ethana Gutmanna.

„W 2014 roku założyliśmy we trójkę [Kilgour, Gutmann, Matas] organizację pozarządową [International Coalition to End Transplant Abuse in China \(ETAC](#), pol. Międzynarodowa Koalicja na rzecz Zakończenia Nadużyć Transplantacyjnych w Chinach – przyp. redakcji). W 2016 nasza trójka dokonała również aktualizacji naszej wspólnej pracy” – powiedział.

Zaktualizowany [raport liczy 678 stron \[PDF\]](#).

Jak dodał, właśnie ta organizacja pozarządowa zainicjowała ustanowienie [niezależnego Trybunału dla Chin](#).

Według prawnika [Trybunał dla Chin](#) był niezwykle przydatny w badaniu sprawy, ponieważ w trakcie postępowania sądowego, które nie podlegało rządowi, można było przesłuchać świadków.

Podkreślił, że postępowanie sądowe było prowadzone przez „niezależnych sędziów, którzy zapoznali się z aktami sprawy”.

„Bardzo szczegółowo przejrzelі oni wszystkie dowody, spędzili nad nimi dużo czasu i doszli do wniosku, że miało to [grabież organów od praktykujących Falun Gong] miejsce [ponad wszelką wątpliwość](#)” – stwierdził obrońca praw człowieka.

 **Postaw kawę**

Turystyka transplantacyjna

Gdy David Matas i David Kilgour rozpoczynali badanie sprawy, w prawie nie było regulacji dotyczących turystyki transplantacyjnej.

„Ani w Chinach, ani nigdzie indziej nie było przepisów, które by temu zapobiegały. Oczywiście, gdyby ktoś w swoim kraju zabił kogoś dla narządów, mógłby zostać oskarżony” – zauważył.

Jednak gdyby wyjechał do ChRL i do przeprowadzenia u niego operacji pobrano by pod przymusem organy od więźnia sumienia, tym samym zabijając więźnia, a potem taki pacjent wróciłby do swojego państwa, to „Chińczycy by go nie tknęli, a jego kraj też by go nie ruszył” – powiedział.

„Niektóre kraje mają jurysdykcję eksterytorialną nad obywatelami” – wskazał pan Matas, dodał jednak, że nawet wtedy kraje mogły tylko wiedzieć, że ktoś wyjechał.

„Jedynymi osobami, które wiedzą, że dana osoba przeszła przeszczep za granicą, są lekarze i szpitale” – zaznaczył.

Jak powiedział, pacjent ma prawo do poufności, a lekarzy obowiązuje tajemnica lekarska.

Prawnik przypominał o [Konwencji Rady Europy przeciwko handlowi ludzkimi narządami \[PDF\]](#) (znanej również jako Konwencja z Santiago de Compostela), którą Polska [podpisała 25 marca 2015 roku](#), ale do chwili obecnej [nie ratyfikowała](#).

Ratyfikacja Konwencji „zobowiązuje państwa-strony do ustanowienia prawa przeciwko nadużyciom eksterytorialnym”.

„Tym, co mnie zastanawia w kontekście Polski, jest to, że podpisała ona w 2015 roku Konwencję, osiem lat później nadal jej nie ratyfikowała. A podpisanie wskazuje na zamiar ratyfikacji. Dlaczego więc [przedstawiciele władz] powiedzieli, że zamierzają ratyfikować, a potem nic z tym nie zrobili przez osiem lat?” – mówił David Matas.

W ocenie obrońcy praw człowieka, bardzo istotne jest uchwalenie legislacji zakazującej turystyki transplantacyjnej do Chin.

Jednym z kroków jest „ustanowienie systemu raportowania” informującego o pacjentach, którzy zgłaszają się do lekarza po konieczne po przeszczepieniu leki immunosupresyjne, a transplantacji narządów dokonano poza granicami tego kraju.

Zdaniem pana Matasa, brak regulacji prawnych w tej kwestii powoduje, że lekarze nie zawiadamiają o przeszczepach wykonywanych w Chinach, prawdopodobnie dlatego, że „nie chcą wysłać pacjenta do więzienia”.

Ekspert wyjaśnił, że tacy pacjenci wcale nie muszą być

ukarani.

Wskazał, że podobnie jak w przypadku osób nadużywających narkotyków, dzięki którym policja może dotrzeć do handlarzy narkotyków, „nawet jeśli interweniują prokuratorzy, nie muszą ich ścigać za to przestępstwo”, bo to przecież nie o nich chodzi.

„Potrzebny jest więc dostęp do informacji od pacjentów, aby móc sprawdzić, co się dzieje [w Chinach]” – stwierdził.



Postaw kawę

Podczas wrześniowego wystąpienia na Facing Disruption. Challenges To Bioethics, Human Rights And Democracy, EACME Annual Conference na Uniwersytecie Warszawskim, pan Matas zgodził się, że „podstawową troską pracowników służby zdrowia są ich pacjenci”. Zauważył jednak, że zasada „nie szkodzić” nie zawęża się jedynie do nieszkodzenia swoim pacjentom.

„Oznacza ona, że pracownicy służby zdrowia nie powinni szkodzić nikomu” – podkreślił.

Tłumaczył, że „w przypadku turystyki transplantacyjnej zawód transplantologa staje przed wyborem niepolegającym na szkodzeniu lub nieszkodzeniu, ale raczej przed wyborem większej szkody dla nieznanym lub mniejszej szkody dla swoich pacjentów. Pacjenci odnoszą korzyści z przeszczepów. Zablockowanie lub opóźnienie tej korzyści jest formą szkody dla pacjentów”.

„Można śmiało powiedzieć, że specjaliści od transplantacji nie zgodziliby się na zabijanie zdrowych, niewinnych osób, aby ich chorzy pacjenci mogli żyć dłużej” – podkreślił w trakcie prelekcji.

„Jednak specjalistom od transplantacji łatwiej jest przymykać oko na dowody nadużyć związanych z przeszczepami narządów w Chinach i akceptować oświadczenia chińskich komunistów o niewinności, gdy korzystają na tym ich własni pacjenci” – zauważył mówca.

W opinii pana Matasa „bez obowiązkowego zgłaszania [pacjentów, którzy przeszli transplantację narządów w Chinach] przepisy dotyczące współudziału w nadużyciach związanych z przeszczepami za granicą stają się w dużej mierze niemożliwe do wyegzekwowania. Istnieją potencjalnie inne sposoby uzyskania niezbędnych informacji na temat turystyki transplantacyjnej, ale żaden z nich nie jest tak prosty i skuteczny [...]” – mówił w swoim wystąpieniu.

„Jest oświadczenie Francisa Delmonico z przesłuchania w Kongresie” – opowiadał.

Byłego szefa Transplantation Society (TTS) zapytano wtedy: „Chiny mówią, że wszystko jest teraz w porządku, ale często mówią rzeczy, które nie są prawdą. Skąd wiesz, że to, co mówią teraz, jest prawdą?” – relacjonował pan Matas pytanie, które zadał członek Izby Reprezentantów Chris Smith w Kongresie Stanów Zjednoczonych.

„Delmonico odpowiedział: ‘Nie weryfikowałem tego, to nie moje zadanie’. I dodał: ‘Nie sądzę, że wszystko jest w porządku, ale w kraju jest ruch w kierunku zmian. Jest progres’” – przytoczył wypowiedź prawnik.

„Ale nie ma żadnego progresu” – ocenił pan Matas.

Jak wyjaśnił, w rzeczywistości Komunistyczna Partia Chin „mówi mu to, co on chce usłyszeć, to są tylko słowa bez pokrycia w działaniu. Jeśli nie ma w tym rzeczywistych zmian, to nic nie znaczy”. Ekspert ocenił jako „błędne” opieranie się na przekazywanej przez Chiny narracji.

Stwierdzenie Delmonico, że weryfikacja słów chińskich władz

komunistycznych dotyczących pozyskiwania organów do transplantacji nie leży w zakresie jego obowiązków, nie jest według obrońcy praw człowieka „zbyt przekonujące”.

„Myślę, że jeśli nie chce się prowadzić badań, powinno się zaakceptować badania, które prowadzi ktoś inny. Nie powinno się ich ignorować tylko dlatego, że samemu się ich nie przeprowadziło” – tłumaczył.

David Matas zauważył, że przecież lekarze nie odradzają sposobu leczenia gruźlicy tylko dlatego, że sami nie uczestniczyli w badaniach nad tą chorobą. Opierają się na kompetentnych wynikach medycznych, które ktoś inny wykonał. Analogicznie powinno być z badaniami wykraczającymi poza medycynę, które przeprowadzają specjaliści w danej dziedzinie.

Obrońca praw człowieka przypomniał, że jednym z etapów ludobójstwa jest zaprzeczanie.

„Komunistyczna Partia Chin zaprzecza masowemu zabijaniu niewinnych osób poprzez usuwanie ich organów, co potwierdzają dowody” – mówił w czasie wykładu w Warszawie.

„Zaprzeczanie to przybiera formę personalnych obelg skierowanych przeciwko tym, którzy przeprowadzili badania sfabrykowanych statystyk, które łatwo podważyć, lub [formę] mówienia obcokrajowcom tego, co chcą usłyszeć, bez względu na to, jak bardzo te słowa są oderwane od rzeczywistości” – stwierdził na konferencji.

W ocenie prawnika „zbyt wielu pracowników służby zdrowia uznaje za prawdziwe oświadczenia Komunistycznej Partii Chin, które zaprzeczają rzeczywistej sytuacji”.

„Problemem jest nie tylko ignorancja, ponieważ nie można oczekiwać, że ktokolwiek wie wszystko, ale także aktywne poparcie dla ukrywania ludobójstwa” – skomentował prelegent.

Odnosząc się do wypowiedzi Francisa Delmonico, powiedział,

że „nie uwzględnia ona tego, czym naprawdę jest owa zmiana – ewoluującym ukrywaniem nadużyć związanych z przeszczepami narządów” – podkreślił.

W rozmowie wspomniał o kanadyjskich lekarzach transplantologach, którzy „opracowali bardzo szczegółową instrukcję” przeciwdziałającą handlowi ludzkimi narządami, w której są zawarte informacje, „co można, a czego nie należy robić”.

Jedną z wymienionych wskazówek jest to, by w sytuacji, gdy pacjent mówi lekarzowi, że myśli o wyjeździe do Chin na przeszczep, „lekarz poinformował pacjenta, że ktoś inny może zostać zabity w celu pozyskania narządów do transplantacji. Pacjent powinien o tym wiedzieć, zanim wyjedzie” – zaznaczył.

„Przeprowadzamy wywiady z pacjentami, którzy wyjechali do Chin, aby dowiedzieć się, co się z nimi działo. Ponadto mogą nam opowiedzieć, co widzieli” – powiedział badacz procederu grabieży organów.

Wymienił, że osoby te spotykały w chińskich szpitalach pacjentów: „Japończyków, Koreańczyków, było wiele osób z Bliskiego Wschodu, Egipcjan, Saudyjczyków, a także dużo Niemców, ale nie widzieli wielu Polaków. Przypuszczam, że nie jeździ ich tam wielu” – powiedział.

„Im mniej Polaków jeździ do Chin na przeszczepy, tym łatwiej powinno być przeprowadzić proces legislacyjny [dotyczący turystyki transplantacyjnej]” – skomentował.

W opinii prawnika do ustanowienia odpowiednich przepisów w dużej mierze może przyczynić się zmiana podejścia lekarzy, którzy mają kontakt z zakwalifikowanymi do przeszczepów pacjentami.

„Kiedy rozpoczęliśmy badania, nie powiedziałbym, że jest to kwestia szklanki pustej lub do połowy pełnej. Chodzi o to,

czy w szklance jest kropla wody, czy też szklanka jest nadal sucha, a teraz jest w niej kropla wody. Na tym coś się już zbuduje” – podsumował pan David Matas.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Hermaszewski musiał umrzeć



Gen. Mirosław Hermaszewski, jedyny w historii polski kosmonauta udał się w nieznane zakątki galaktyki w wieku 81 lat. To jednak nie żadna standardowa laurka. Życie generała było przez cały okres III RP swoistym aktem oskarżenia przeciw niej.

Niewygodną „ryś” na życiorysie Hermaszewskiego był fakt jego cudownego uratowania przed Rzezią Wołyńską. Jako niczego nieświadome dziecko został odnaleziony pośród zarośli, tuż po tym jak banderowcy dokonali kolejnego „wyczynu” ze znanej serii. Czy na ówczesnego kilkulatka mogło to wpłynąć? Zapewne nie. Na szczęście. Ale takie opowieści tkwiły i wciąż tkwią w umysłach tysięcy Polaków. Opowieści, które kompletnie nie pasowały do kierunków polityki obranej przez III RP.

Od 1989 roku Warszawa zabiegała o strategiczne relacje z Ukrainą. Ale nie tą, która była gotowa na historyczne pojednanie. Wręcz przeciwnie. Puszczano oko właśnie do tej części ukraińskiej oligarchii, która ideologię i praktykę banderyzmu miała za oś ukraińskości. W tym celu władze III RP boleśnie milczały na temat ofiar banderyzmu. Gen. Hermaszewski nie miał zamiaru.

„Jako Polak, komunista, żołnierz”

Nieodłącznym warunkiem zrobienia kariery po 1989 roku było potępienie czasów PRL. Nieważne kto i co wtedy robił – ważne by się od tego odciął. Przeprosił. Wiele gwiazd Polski Ludowej odnalazło się w ten sposób w *establishmencie* III RP. Ale nie Hermaszewski. Być może dlatego, że miał po prostu silne przekonanie o słuszności tego, co robił. Wszyscy pamiętamy jego wywiad dla TVP, gdy sprowadził na ziemię dziennikarza, próbującego mu wypominać służbę dla Polski. Ale być może po prostu dlatego, że generał miał świadomość pozostawiania jedynym polskim kosmonautą, czyli posiadania statusu bezkonkurencyjnego nawet dla tych, którzy historiografię opierali na absolutnej negacji PRL.

Tylko zmarły może wiedzieć, jak było naprawdę. Tak czy inaczej – swoimi wystąpieniami publicznymi na temat PRL dawał nadzieję tysiącom, a może nawet milionom tych, którzy Polskę Ludową mieli za swoją Ojczyznę i nie zamierzali się tego wstydzić. To był jeden z tych nielicznych głosów protestu, a co więcej, należący do jeszcze bardziej nielicznych, które były po prostu słyszalne.

Nie tylko pierwszy, ale jedyny

No ale to właśnie powodowało dysonans poznawczy nawet u tych, którzy chcieliby III RP postawić jako przykład udanej polskiej państwowości, w opozycji do PRL. Często tłumaczyli oni – być może zgodnie z prawdą – że lot Hermaszewskiego był formą

oddania Polsce prestiżu przez „sowieckiego okupanta”. To jednak rodziło nieuchronnie kolejne pytania.

Bo jeśli tak rzeczywiście było, to dlaczego przez ponad 30 lat „wolnej” Polski nie wybrał się w kosmos żaden nasz rodak, choćby dzięki współpracy z Krajem-Rajem zza oceanu? Czy byt III RP w zachodnim systemie sojuszy jest aż tak bezsensowny, że w Waszyngtonie nikt nie czuje nawet potrzeby odznaczenia Polski w ten sposób?

Daleki jestem od twierdzenia, że spacer po kosmosie to zwieńczenie tysiącletniej historii narodu polskiego, lub, że sam w sobie stanowi o potędze państwa. Fakt pozostaje jednak ciągle (bolesnym dla propagandy) faktem, że to w czasach Układu Warszawskiego mieliśmy swojego kosmonautę, a nie w latach coraz bardziej obrzydliwej (i groźnej!) służalczości wobec NATO.

Ułga?

Żegnamy więc postać, która stanowiła belkę w oku III RP. Żołnierska nieugiętość Mirosława Hermaszewskiego przypominała nam wstydlive fakty o współczesnej formie państwa polskiego. Generał spocznie w polskiej ziemi jako niedościgniony w swoich osiągnięciach. Dla nas stanowić powinien przykład człowieka z kręgosłupem nie od parady, jakich między nami jest coraz mniej. Cześć Jego pamięci!

[Tomasz Jankowski](#)

Szkodliwość

pseudointeligencji



Pseudointeligencja w naszym kraju za dogmaty uważa zabobony narzucone przez środowiska antypolskie. Szkodliwe społeczne zabobony stały się dla pseudointeligencji „stanem świadomości, wyznacznikiem kierunków polityki”, kultury i nauki, „wyznacznikiem tego, kto jest moralny a kto nie, mandatem do przeprowadzenia” procesu wykorzenia konsekwentnej tożsamości z naszego narodu. Te destruktywne społeczne procesy pseudointeligencja może przeprowadzać dzięki posiadaniu władzy nie tylko politycznej, ale i władzy nad umysłami i emocjami Polaków.

Pseudointeligencja dziełem komuny

W ramach swej tyranii nad Polakami polskojęzyczna pseudointeligencja (wychodowana przez komunistycznego okupanta, który zniszczył prawdziwą polską inteligencję, by zabrakło Polakom liderów i autorytetów, będących zarzewiem oporu przeciwko tyranii) decydowała wbrew faktom i zgodnie z zabobonami, kto jest przyzwoity, nowoczesny, godny zaufania.

Tyranię pseudointeligencji podważyła afera Rywina (która ukazała powiązania pseudo elit III RP z pseudo elitami PRL) oraz powstanie Instytutu Pamięci Narodowej (który ukazał komunistyczne zbrodnie na polskich patriotach). Prawda o pseudoelitach sprawiła, że Polacy przestali uważać je za godne naśladowania.

Inteligencja na zachodzie i w naszym kraju jest głównie irracjonalnie lewicowa i pseudoliberalna. Wykształcenie

zapewnia jej wpływy. Poczucie przynależności do kasty braminów sprawia, że bezpodstawnie czuje się lepsza i izoluje się od reszty społeczeństwa, które uznaje za kastę pariasów. Pseudo inteligencje w jej klasowej pogardzie dla biedniejszych od niej Polaków utwierdzała dobrobyt, w jakim żyje.

Trudno zrozumieć popularne przeświadczenie o uznawaniu inteligencji za autorytet po doświadczeniach komunizmu i nazizmu, kiedy to komuniści stworzyli własną pseudointeligencję, a naziści zostali poparci przez niemieckich inteligentów, nawet zanim zdołali zdobyć władzę. Pogarda pseudo inteligencji dla ludu sprawiła, że lud w Polsce przestał widzieć w elicie liderów – powodowało to dużą frekwencję w wyborach, popularne przekonanie, że nie ma znaczenia, kto rządzi, bo wszyscy robią to samo. Przejęcie przez PiS władzy w wyborach było buntem ludu przeciwko pseudo elicie, która tym ludem pogardza.

Brak pozytywnego etosu

W naszym kraju upadł etos inteligencji, który przed II wojną światową głosili i realizowali między innymi narodowcy. W III RP polskojęzycznej pseudo inteligencji obcy jest etos zakładający, że „inteligent powinien nie tylko dbać o podniesienie poziomu cywilizacyjnego Polaków i przez to przybliżać ich do wolności, ale musi [...] być także nosicielem cnót i wartości”, które budują Polskę. Przykładem tego jest inteligencja w II RP.

W III RP (wyrostała ze stworzonej przez komunistów pseudo inteligencji) współczesna pseudo inteligencja gardzi Polakami, jako narodem zaściankowym, zacofanym, religijnym i przywiązanim do tradycyjnych wartości. Współczesna pseudo inteligencja w naszym kraju swoją ojczyznę widzi w wyidealizowanym zachodzie oraz odrzuca solidaryzm społeczny, wyznaje darwinizm społeczny (obwiniając poszkodowanych transformacją postkomunistyczną o własną biedę). Pseudo

inteligencja, choć innym narzucała darwinizm, to sama pasożytowała i pasożytuje na środkach publicznych. Lewicowa i pseudo liberalna pseudo inteligencja w naszym kraju dążyła do wdrukowania Polakom „braku empatii i współczucia” wobec słabszych.

Pseudoelita awangardą rewolucji

Pseudoelita jest awangardą tęczowej rewolucji, odgórnie narzuca rewolucję obyczajową i kreuje przez to konflikty społeczne. Odrzucenie przez pseudo elity wartości konserwatywnych skłoniło lud do zaprzestania postrzegania pseudo inteligencji jako elity. Lud szczególnie dziś jest bardziej konserwatywny od pseudo inteligentów i nie ma ciągot rewolucyjnych jak pseudo inteligencji. To, że lud jest o wiele bardziej konserwatywny i realistyczny od pseudo elit pokazuje, jak szkodliwe są rojenia różnej maści monarchistów i przeciwników demokracji. Wbrew monarchistycznym i antydemokratycznym bredniom to demokracja, a nie jej likwidacja jest gwarancją obrony zachodniej cywilizacji przez wyznawanymi przez lewicę i pseudo liberałów różnymi destruktywnymi społecznie prądami, które wbrew woli społeczeństwa chcą konserwatywnemu ludowi narzucić pseudo inteligenci. Konserwatyzm ludu jest zresztą przyczyną, dla której dzisiejsza lewica i pseudo liberałowie są antydemokratyczni – czego wyrazem jest antydemokratyczna praktyka działań Unii Europejskiej.

Dziś społeczeństwo podzielone jest na lewicowych oraz pseudo liberalnych utopistów i konserwatywnych realistów. Przepaść między szkodliwymi społecznie utopistami a działającymi na rzecz społeczeństwa realistami stała się gigantyczna. Irracjonalne lewicowe i pseudo liberalne pseudo elity odrzucają wszelkie racjonalne argumenty i stosują werbalny terror. Lud odrzuca irracjonalny relatywizm i postmodernizm, bo wie, jaka jest rzeczywistość. Kiedy lud weryfikuje empirycznie rzeczywistość, to inteligencja żyje urojeniami

wbrew faktom, i tworzy cały aparat do podtrzymywania i obrony swoich lewicowych urojeń.

Zniszczona nauka

Lewica i pseudoliberalowie swoimi zabobonami z terroryzowali naukę. Pseudo inteligencja woli lewicowe i pseudo liberalne zabobony niż fakty, Pseudo naukowcy stali się strażnikami lewicowej i pseudo liberalnej rewolucji, apostołami lewicowych i pseudo liberalnych zabobonów. Uczciwi prawdziwi naukowcy są prześladowani za obronę faktów i krytykę zabobonów.

Odmienne oceniający rzeczywistość niż pseudo inteligencja, są przez nią prześladowani. Szczekanie tych samych bredni co pseudo inteligencja zapewnia granty i blichtr. Lewicowcy i pseudo liberalowie uważają, że przywództwo i zaszczyty się im należą z natury, bo zgodnie z teorią Marksa stanęli na szczycie drogi dziejowej i są „najwyższym stadium rozwoju człowieka”, o czym świadczy to, że są wyzwolone „z więzów religii, tradycji, narodowości, moralność”, praw natury i dziedzictwa przeszłości.

Bramini nowej ery

Pseudointeligencja przypisuje sobie prawo do tworzenia prawa, etyki i moralności – równocześnie uważa, że jej jako klasy wyższej (braminów) owo prawo nie obowiązuje, więc ma prawo do nepotyzmu, pedofilii i innych zbrodni. Prawo ma obowiązywać tylko pariasów, a nie braminów. Pseudointeligencja sama siebie uznaje za kastę bramów stojących na wyższym poziomie rozwoju a przez to wyzwoloną z ograniczeń.

Szkodliwość społeczna pseudo inteligencji przejawia się też w tym, że ogranicza ona ludzi do sfery materializmu poprzez niszczenie sfery ducha. Taki materializm prowadzi do okaleczenia ludzi. Bez sfery duchowej ludzie przestają dążyć do „dobra, piękna, współczucia, empatii, solidarności, [...]

sprawiedliwości, prawdy i miłości”. Wyrzeczenie się wartości duchowych przez pseudo inteligencje prowadzi do jej auto degeneracji, nietolerancji, wyjąłowania intelektualnego, braku autokrytycyzmu.

Społeczna szkodliwość lewicowej i pseudoliberalnej inteligencji jest jednym z wielu tematów, wydanej przez Wydawnictwo WEI (Warsaw Enterprise Institute), książki „Polska wojna kulturowa” autorstwa Mariusza Staniszeńskiego.

[Jan Bodakowski](#)

Chiny zbierają DNA ludzi z Tybetu, w tym przedszkolaków, “w celu zapobiegania przestępczości”



Komunistyczna Partia Chin zbiera próbki DNA od ludzi mieszkających w Tybecie, w tym dzieci w wieku pięciu lat.

- KPCh opisała to jako część akcji “wykrywania przestępczości”.
- Krytycy postrzegają bazy danych, które powstały w jej wyniku, jako środek kontroli społecznej.
- W kwietniu policja w hrabstwie Nyemo pobrała DNA z

całych klas dzieci w trzech oddzielnych przedszkolach bez zgody rodziców.

Komunistyczna Partia Chin zbiera próbki DNA od ludzi mieszkających w Tybecie, w tym dzieci w wieku pięciu lat, wynika z nowego raportu Human Rights Watch. W [nowym raporcie](#) opublikowanym w poniedziałek, grupa przedstawiła nowe dowody wskazujące na “systematyczne pozyskiwanie DNA” występujące w kraju. KPCh opisała to jako część akcji “wykrywania przestępczości”, chociaż krytycy postrzegają bazy danych, które powstały w jej wyniku, jako środek kontroli społecznej.

Human Rights Watch wyjaśnia:

Nie ma publicznie dostępnych dowodów sugerujących, że ludzie mogą odmówić udziału lub że policja ma wiarygodne dowody postępowania, które mogą uzasadniać takie pobranie.

Wysiłki związane z gromadzeniem DNA rozpoczęły się w 2019 r. w ramach kampanii policyjnej nazwanej “trzema wielkimi” – inspekcja, dochodzenie i mediacja. W tym samym czasie chiński rząd szukał również osób do budowy baz danych DNA w regionie.

Bazy danych

Publicznie dostępne raporty policyjne i artykuły w państwowych mediach dowodzą, że zbiera się DNA w 14 różnych miejscowościach w każdym regionie na poziomie prefektury w Tybetańskim Regionie Autonomicznym (TRA). W raporcie opisano również zbiórki w regionach Tybetu poza granicami TRA. W niektórych przypadkach bazy danych obejmowały nawet pięcioletnie dzieci.

Żadna wieś nie może być pominięta z miasteczka, żadne gospodarstwo domowe nie może być pominięte w wiosce, ani żaden człowiek nie może być pominięty w gospodarstwie domowym.

W kwietniu policja w hrabstwie Nyemo pobrała DNA z całych klas dzieci w trzech oddzielnych przedszkolach bez zgody rodziców.

Tybet znajduje się pod kontrolą Pekinu od czasu jego aneksji ponad 70 lat temu, chociaż Tybetańczycy odrzucają roszczenia terytorialne KPCh.

[Źródło](#)

Odzyskać kolor, światło i samo życie



Idea komunistyczna miałaby niewielkie szanse na zwycięstwo, gdyby przedmiotem jej zainteresowania były jedynie potrzeby i ograniczenia. Musimy pamiętać, że celem polityki jest lepsze życie. Z pewnością „dożywotnia pensja” [1] (która oferuje ochronę przed troskami materialnymi i zabezpiecza w obliczu niepewności), suwerenność stowarzyszonych producentów (znosząca relację czystego podporządkowania) i prawo do czasu wolnego (jako element rozbrajający imperatyw produktywności) to osiągnięcia, dzięki którym życie stałoby się nieporównanie lepsze, niż w kapitalizmie.

Trzeba jednak zapewne powiedzieć nieco więcej, jeśli mamy uwolnić się od negatywnych skojarzeń, jakimi obarczone zostało tak odrzucenie kapitalizmu, jak i samo słowo „komunizm” – skojarzeń takich, jak blokowiska, dieta złożona z ziemniaków i

parówek, szare samochody, szare młynki do kawy, szare ubrania, szare mury, szare miasta.

Wyobrażamy sobie, że kapitalizm ma monopol na kolor, światło, a nawet na samo życie. Trzeba to zmienić, bo przecież kapitalizm niszczy absolutnie wszystko: planetę, domy (oprócz domów należących do bogatych), zdrowie ciał (z wyjątkiem ciał należących do bogatych), zdrowie psychiczne (w tym przypadku także bogatych, chociaż w inny sposób). Jeśli komunizm kiedykolwiek ma stać się ideą żywą, konceptualnie i politycznie, musi to wszystko odzyskać. Musi nawet zgłosić roszczenie do luksusu – zwłaszcza, że lux to światło. A o to właśnie tu idzie: o światło w naszym życiu.

Agencje reklamowe mają na koncie wiele groteskowych i wstydliwych dokonań; po „pomysłach” i kreatywności (ku utrapieniu wszelakich twórców) wzięły na celowniki miasto, jego światło i kolory.

Twierdzenie, jakoby reklamy upiększały miasto, jest właśnie tego rodzaju idiotyzmem, jaki brodate reklamoludki w klapkach i okularach z grubymi szklami uwielbiają nam wciskać. Usuńcie reklamy, a znajdziecie się w Tiranie albo w Berlinie Wschodnim sprzed upadku muru.

W rzeczywistości jest dokładnie na odwrót: zedrzymy plakaty JC Decaux i ponownie oddajmy nasze miasta projektantom graficznym, ulicznym artystom i innym, a ujrzymy eksplozję kształtów, kolorów, idei i haseł. Możemy wprowadzić konkursy na dekoracje tych gigantycznych plandek, które osłaniają budynki w trakcie budowy lub remontu i z pewnością zobaczymy coś całkowicie różnego od zdjęć zegarków, perfum albo telefonów komórkowych, rozdętych do rozmiarów 20 x 10 m. A może to nie reklamiarzy trzeba obwiniać: wszak to zombie, zatraceni w fałszywym świecie komercyjnych obrazów, jak zatem mogliby dostrzec różnice między żywym a umarłym? Wiemy w każdym razie, że da się ich powstrzymać przed czynieniem szkód: bez wątplenia reklamy znajdują się bardzo wysoko na

liście rzeczy, których należałoby zakazać. Likwidacja przemysłu reklamowego stanowiłaby przykład nowych priorytetów w dziedzinie podziału pracy.

ISTOTY LUDZKIE CHCĄ ROBIĆ RZECZY

Błąd reklamiarzy jest typowym błędem kapitalizmu, w skoncentrowanej formie: pożądanie dóbr materialnych pomyłono z pożądaniem jako takim, a następnie uznano, że bez tych dóbr pożądanie zniknie z powierzchni ziemi – i że wraz z nim znikną kolory i światło. Wystarczy odrobina refleksji, aby zdać sobie sprawę, że jest to przekręt na szokującą skalę. Dziś wszystko, zwłaszcza fotografia uliczna, zaprzecza temu wielkiemu kłamstwu, i opowiada o sile naszego pragnienia, aby robić, malować, projektować, pisać, budować, tworzyć – tylko tym razem naprawdę. A „naprawdę” znaczy: wychodząc poza pojęcie wartości pieniężnej i poza wymagania kapitału. Można by nawet powiedzieć, że dobrze ugruntowane, niemal antropologiczne założenie propozycji Friota dokładnie na tym polega: istoty ludzkie chcą korzystać ze swoich zdolności. Może to brzmieć zabawnie, może to brzmieć niemądrze, ale prawdą, i to głęboką prawdą, pozostaje to oto: istoty ludzkie chcą robić rzeczy.

Układ stosunków społecznych w dowolnie danym momencie sprawia, że potrzeba ta musi wpasowywać się w gotowe formy, a ludzie zmuszeni są swoich zdolności używać w określony sposób – najczęściej taki, który koresponduje z celami i służy interesom tych, którzy mają władzę. Uwolnij indywidualne zdolności z tej pułapki, a będą chętniej używane. Takie jest ostateczne uzasadnienie dożywotniej pensji Friota: ludzie będą robić rzeczy, a te rzeczy wniosą istotny wkład w życie społeczne.

Oczywiście, ludzie robiący rzeczy same w sobie i dla nich samych nie ustanowią automatycznie takiego podziału pracy, który zaspokoi wszystkie materialne potrzeby wspólnego życia. Pewne prace wciąż mogą wymagać przymusu. Ale które? Wielu

pracowników wie jak robić i lubi robić rzeczy, które doskonale wpasowują się w wymagania podziału pracy, tyle, że obecnie muszą je robić w warunkach zdegradowanych przez kapitalizm, z jego nakazem konkurencji i poddania się oczekiwaniom udziałowców. A przecież ta degradacja jest dokładnie tym, od czego system dożywotniej pensji uwalnia robotników i robotnice, pozostawiając zarazem nietkniętym w pełni funkcjonalny podział pracy i otwierając możliwość robienia rzeczy dobrze.

NARODZINY LUKSUSU

Pragnienie robienia rzeczy oznacza pragnienie robienia ich dobrze, a nawet najlepiej jak potrafimy, ponieważ kiedy robimy je dla siebie, wkładamy całych siebie w naszą pracę. Istnieją rzeczy, w przypadku których dobrze ipso facto oznacza pięknie. Tak rodzi się luksus

Teraz jaśniej już możemy dostrzec, czym będzie luksus, a zwłaszcza czym nie będzie: z całą pewnością nie bidety ze szczerego złota, należące do tych, którzy wzbogacili się na neoliberalizmie i nie akumulacja przedmiotów: logika ilości – w połączeniu z kapitalistyczną koncepcją wartości – podobnie jak wyzysk istot ludzkich, pustoszy planetę. Dziwne – a w gruncie rzeczy nawet absurdalne – że słowo „komunizm” znalazło się w tytule Fully Automatic Luxury Communism Aarona Bastaniego, książki będącej rodzajem technologicznego prorocstwa, którego punktem wyjścia są drukarki 3D, wszechobecność ogniw fotowoltaicznych i podbój kosmosu, obietnicą rozwiązanie kryzysu klimatycznego i energetycznego, i „dostatku” dla wszystkich. Jest to w znacznym stopniu nic innego, jak prospekt nieco przerobionej wizji kapitalistycznej.

Otóż nie, liczba otaczających nas przedmiotów i tempo, z jaką będzie się je wymieniać na nowe, zmniejszy się – musi się zmniejszyć. Idea luksusowego komunizmu wymaga zatem odrzucenia

poglądu, zgodnie z którym owo zmniejszenie miałoby oznaczać utratę piękna w naszym życiu materialnym, ponieważ piękno będziemy mieć nadal. Żeby być bardziej precyzyjnym: celem stanie się maksymalizacja piękna tej minimalnej liczby przedmiotów, które zachowamy.

UCIEC ZE ŚMIECIOWEJ PĘTLI

Piękno przedmiotów, piękno niezależne od ich ilości i szumu, jaki je otacza, stanowi pierwszą różnicę między luksusem komunistycznym i kapitalistycznym. Drugą jest ich dostępność. Luksus kapitalistyczny to, co najpiękniejsze rezerwuje dla bogatych, gdy tymczasem luksus komunistyczny może wyłonić się w warunkach całkowicie odmiennych, niż te określone przez dążenie do władzy: swoboda producentów, wytwarzających rzeczy zgodnie z własnym pragnieniem, co najczęściej oznaczać będzie pragnienie robienia ich dobrze i pięknie. Innymi słowy, wolność od wszystkich tych ograniczeń kapitalistycznej produkcji, które sprawiają, że producenci wytwarzają rzeczy złe.

W tych ograniczeniach wyraża się nadrzędna logika: kapitał zawsze stara się wynagradzać pracę tak nisko, jak to tylko możliwe, kreując tym samym popyt wśród tych, którzy mają mało pieniędzy i potrzebują dóbr dostępnych za wystarczająco niską cenę; to z kolei oznacza, że dobra te wytwarza się w warunkach, w których skazane są na to, że zostaną źle wykonane przez źle traktowanych i źle opłacanych pracowników – i koło się zamyka. Jedynie najbogatsi z bogatych są w stanie uciec z tej śmieciowej pętli. Nieliczni, którzy dzierżą większość bogactw, kreują podaż, która zastępuje mieszanek „kiepska jakość / wydajność” masowych rynków formułą „dobra jakość / wysoka cena”.

System dożywotniej pensji rozrywa nieuchronną śmieciową pętlę, oddziela bowiem działanie od wynagrodzenia. Chronieni dożywotnią pensją, ludzie mogą się angażować i robić rzeczy i

w najmniejszym stopniu nie wpłynie to na ich wynagrodzenie, pracują zatem w całkowicie nowych warunkach: zgodnie ze swoim pragnieniem, czyli dobrze. Znów trzeba nam tu odrzucić kapitalistyczny aksjomat, zgodnie z którym pozostawieni samym sobie i uwolnieni od zdrowej podniety, jaką jest konieczność zarabiania na życie, ludzie przestaną robić cokolwiek – że są leniwi z natury. Prawda jest dokładnie przeciwna: pozostawieni samym sobie, tzn. uwolnieni od przemocy, która w kapitalizmie wymusza pracę, ludzie robią rzeczy, nigdy nie przestają ich robić, a co więcej, robią je coraz lepiej, ponieważ ludzie to istoty, które pragną i działają.

Rolnik, na przykład, może wytwarzać żywność dla samej satysfakcji robienia tego dobrze i tym samym dostarczać zdrowe produkty dobrej jakości, kiedy nie będzie go już ograniczał kaftan bezpieczeństwa supermarketów i ich wymagań dotyczących cen, a co za tym idzie produktywności, które wymuszają korzystanie z chemikaliów. Albo gdy przestanie ograniczać go dług, wynikły z inwestowania w mechanizację, narzuconą z kolei przez logikę wysokich plonów i niskich cen – może z tym zerwać, gdy mieć będzie dożywotnią pensję. Prawdopodobnie będzie produkował mniej, ale też prawdopodobnie o wiele więcej ludzi zapragnie zajmować się rolnictwem, kiedy zajmowanie się nim, oderwane od kapitalistycznych żądań i uwolnione od ekonomicznej niepewności, stanie się satysfakcjonujące.

JAKOŚĆ NIE MUSI BYĆ DROGA

W systemie kapitalistycznym producenci spoza masowego rynku umożliwiają rozkoszowanie się posiłkami za bardzo wysoką cenę. Mamy tu do czynienia z podobną pułapką zadłużenia, w jaką wpadają obiekty, w których dostarcza się tej rozkoszy i, nadal zgodnie z tą samą logiką, dostawcy wysokiej jakości produktów (mebli, porcelany i tak dalej), które przekładają się na wysokie ceny. Maksymą kapitalizmu jest: „za jakość trzeba płacić”. Ale to nieprawda – jakość nie musi mieć wysokiej ceny. Kapitalizm wtłoczył nam do głów ideę, zgodnie z którą

jakość zawsze powiązana jest z ilością pieniędzy, bez których mamy jedynie dostęp do śmieci. To kłamstwo. Jakość rodzi się w warunkach, które umożliwiają ludziom produkowanie tak, jak sobie życzą, tzn. w warunkach, w których od tego, jak ludzie pracują, nie zależy już ich przetrwanie. Od razu widać, że jakość jest bezpośrednim następstwem tej wolności, zawsze z tego samego powodu: ludzie robią coś dobrze, a nawet najlepiej, jak mogą, kiedy robią coś dla siebie, po to, by ich praca mogła zyskać społeczne uznanie i pod warunkiem, że to uznanie nie przyjmuje postaci ceny w pieniądzu, do której zależy ich możliwość materialnej reprodukcji. Oto jakie warunki muszą zostać spełnione, aby – bez konieczności wymieniać stosów pieniędzy – najlepsze standardy produkcji upowszechniały się i stawały raczej regułą, niż wyjątkiem.

ESTETYCZNE POWOŁANIE KOMUNIZMU

Komunizm jako szara idea nie porwie wyobraźni – rzecz w tym, że nie musi taki być. Wprost przeciwnie, nie ma żadnej sprzeczności w stwierdzeniu, że komunizm może i powinien być luksusowy. Innymi słowy, może rozświecić go blask pięknych, doskonale wykonanych rzeczy, ponieważ wszystkim zapewni warunki, w których będą mogli robić je pięknie i dobrze – wszyscy będą otrzymywać dożywotnią pensję. Widzimy tutaj, że kluczowe znaczenie ma zachowanie największej możliwej wolności ekspresji prywatnych twórców. Podział pracy bywa w pewnych przypadkach konieczny i dość już zostało o tym powiedziane, choć nie jest to temat, który można zignorować. Podział pracy jednak w żaden sposób nie zaprzecza idei, że konieczne przedmioty, które dzięki niemu powstaną, będą piękne i dobre. Aby tak jednak się stało, ich wytwarzanie musi zostać uwolnione od tyranii kapitalistycznej wartości, i nie może reglamentować go odgórne planowanie.

W takich warunkach suwerenni stowarzyszeni producenci dadzą z siebie wszystko, ponieważ robić będą to, co kochają. W komunistycznej formie prywatnej inicjatywy zaoferują nam dobre

jedzenie i piękne meble, perfumy i ubrania. Krótko mówiąc, piękne rzeczy, które składają się na estetyczne życie. Projektowanie nie będzie już dłużej oznaczało przechwytywania estetyki przez kapitalizm, jak ma to miejsce dzisiaj, kiedy od panoramy metropolii, przez metaliczny połysk telefonów komórkowych po stylistykę samochodów, wszystko skalkulowane zostaje tak, by zachęcać nas do kontemplowania materialnej potęgi kapitalizmu. I by zaszczepić w naszych głowach, często w naszej nieświadomości, przekonanie o istnieniu nierozzerwalnej więzi między „pięknem” przedmiotów a kapitalistycznym systemem przedmiotów, i by kazać na myśleć: „pamiętasz Niemcy Wschodnie i Związek Radziecki, to, jak były paskudne, widzisz, jak piękne rzeczy, wysokiej klasy, mamy teraz? Cóż, to jest kapitalizm”.

TE RZECZY MAJĄ OGROMNE ZNACZENIE

Jeśli komunizm zamknie się w surowości, w ostentacyjnej bezinteresowności krytycznych intelektualistów, w ich pogardzie dla przedmiotów i dla życia zmysłowego, a zwłaszcza dla życia domowego – wówczas przegra walkę o wyobraźnię, a następnie walkę polityczną. „Myślmy przede wszystkim o rozwoju umysłu”, „zachowajmy czystość ducha”, „przedmioty nas nie interesują”, „potrzeby materialne? Jesteśmy ponadto”, „te rzeczy nie mają znaczenia”. Cóż za błąd. Te rzeczy mają znaczenie ogromne.

W zaskakującym, chociaż doskonale logicznym scholium „dietetycznym” Spinoza, który w kwestii rozwoju intelektualnego zdecydowanie nie był drobnym graczem, zaleca otaczanie się „umiarkowanym i smacznym pokarmem i napojem, wonnymi zapachami, urokiem kwitnących roślin, strojem, muzyką, ćwiczeniem w grach, widowiskami i innymi tego rodzaju rzeczami, z których każdy może korzystać bez niczyjej szkody” [2]. Estetyka musi znaleźć zastosowanie we wszelkich dziedzinach życia, poczynawszy od tych, z którymi wiąże się jej etymologiczne znaczenie (apel do naszych zmysłów) poprzez

wzniosłe praktyki, do których może doprowadzić pobudzanie zmysłów aż po najgłębsze stany medytacyjne – jak te, o których mówią Pierre Gagnaire i Ryoko Sekiguch rozmawiając o sztuce kulinarnej, o sztuce perfumeryjnej i układaniu kwiatów albo o japońskiej ceremonii parzenia herbaty.

Naturalnie największe osiągnięcia są także najrzadsze, tak więc tylko ograniczona liczba ludzi będzie miała do nich dostęp. Kapitalistyczne kryterium selekcji dobrze znamy: pieniądze. Wizyta na stronie internetowej Pierre'a Gagnaire'a sprawia, że pryska czar, który rzuca jego sztuka, ujawnia bowiem rzeczywistość cen: obiad dla dwojga w jego restauracji kosztuje tyle, ile wynosi miesięczna płaca minimalna... Zakładamy, że nie będzie się już dłużej stosować kryterium pieniężnego. Będziemy więc potrzebować innego na jego miejsce, jako że obietnica najrzadszych rzeczy w zasięgu każdego człowieka oparta jest na kiepskiej logice, przynajmniej jeśli chodzi o ten rodzaj dóbr, które ekonomiści nazywają konkurencyjnymi. Jakiś rodzaj loterii? Dlaczego nie?

W rzeczywistości tego, co najważniejsze nie znajdzie się w wyjątkowych doświadczeniach. Jest już chyba oczywiste, że przez luksus powinniśmy rozumieć nie tyle rzeczy najrzadsze, zarezerwowane dla nielicznych, ale upowszechnienie się pięknych, dobrze wykonanych rzeczy, które znajdują się w zasięgu wielu. Luksus to także dostęp w codziennym życiu do mniejszej liczby, ale piękniejszych rzeczy – przyzwyczajenie się do ich obecności, a zarazem traktowanie ich jak formy edukacji, ponieważ ostatecznie przygotowują nas do wzniosłych doświadczeń. Pragnienia wolnych producentów sprawiają, że komunizm stanie się luksusowy.

Autorstwo: Frédéric Lordon

Tłumaczenie: Anna Dzierzgowska

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

Źródło: Wolne Media